

# Akcje, kampanie... po co to wszystko?

Podczas tegorocznej Ogólnopolskiej Kampanii Społeczno-Edukacyjnej „Hospicjum to też Życie” promującej ideę opieki nad ciężko chorymi pacjentami w końcowej fazie ich życia ponad 100 ośrodków z całej Polski organizuje koncerty, dni otwarte, debaty, zbiórki....

W mediach ukazują się materiały na temat hospicjów, rozdawane są ulotki, rozwieszane plakaty z informacjami o kampanii i opiece hospicyjnej, działa charytatywny sms i specjalne kampanijne konto, na które każdy może wpłacić dowolną kwotę na rzecz hospicjów... Tyle działań, wydarzeń, przedsięwzięć... ktoś może zapytać, po co to wszystko... po co tyle zamieszania i zachodu... hospicja przecież jakoś działają, dostają środki z NFZ i to powinno im wystarczyć... A jednak... Jednak warto, bo rzeczywistość hospicyjna nie jest łatwa. Z jakimi problemami borykają się placówki? Oto informacje z pierwszej ręki.

## Tak jak w zwykłym domu

**Gdańsk, Hospicjum im. ks. Eugeniusza Dutkiewicza SAC, Bogna Kozłowska, kierownik hospicjum**

Każdego roku otaczamy opieką łącznie kilkaset nieuleczalnie chorych. Pomoc, którą oferujemy pacjentom wiąże się z ogromnymi kosztami. Opieka hospicyjna jest nieodpłatna, a jedynym stałym źródłem finansowania naszej działalności jest kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Jednak refundacja, którą otrzymujemy pokrywa tylko część wydatków. Pozostałe fundusze pochodzą od ludzi dobrej woli. Nieustannie więc poszukujemy darczyńców. Pukamy do serc nie tylko tych bogatych, którzy mogą udzielić nam wsparcia finansowego, ale również do zwykłych ludzi chcących pomagać. Wierzymy, że w każdym człowieku drzemie ogromna potrzeba pomagania innym. Ludzie często nie wiedzą jak to zrobić, gdzie i do kogo się zwrócić. Mówimy więc: przyda się wszystko to, co zwykle potrzebne jest w każdym domu. Potrzebujemy żywności, środków czystości, pieluch, materiałów budowlanych. Chętnie przyjmujemy też książki, czasopiśma, kwiaty, itp.

Ważna jest także pomoc niematerialna. Z przyjemnością gościmy np. zespoły muzyczne, wokalne, które mogą dać koncert dla naszych chorych i ich rodzin. Jak docieramy do tych wszystkich dobrych ludzi? Bardzo różnie. Dzwonimy do firm i instytucji, jeździmy i prosimy osobiście, przekazujemy informacje wszystkim bliskim i znajomym, którzy mają innych znajomych... Nieocenioną pomoc w tym zakresie niesie nam Fundacja Hospicyjna, która wspiera nas już czwarty rok. Dzięki jej działaniom możemy kupić m.in. wszelkie niezbędne pacjentom leki oraz sprzęt medyczny.

## Budujemy!

**Tychy, Hospicjum Społeczne, Ilona Słomian**

Od trzech lat zbieramy fundusze na budowę Domu Hospicyjnego w Tychach, na razie mamy tylko część funduszy, prowadzimy nieustannie rozmowy z władzami miasta odnośnie przydzielenia nam parceli pod budowę, mieliśmy już dwie propozycje - zgadzamy się na każdą z lokalizacji, natomiast „miasto” zwleka z decyzją. Obecnie rozglądam się za inwestorem - jest

wiele firm budujących, prowadzących budowę od A do Z, które może po preferencyjnych cenach wybudowałyby nam hospicjum, bo myślę, że w systemie gospodarczym sami nie damy rady go wybudować.

## Coraz większe potrzeby

**Wągrowiec, Hospicjum Miłosiernego Samarytanina, Prezes Zarządu, Ks. kan. Andrzej Rygielski**

Nasza placówka prowadzona jest przez Stowarzyszenie im. ks. J.N. Musolffa. Rozpoczęliśmy działalność w 2005 roku. Budowa i wyposażenie w 75 proc. pokryły zbiórki i dary rzeczowe z parafii p.w. św. Wojciecha. Dzięki temu chorzy z terenu naszego powiatu i nie tylko, mają szansę na profesjonalną opiekę naszych lekarzy pielęgniarek oraz wolontariuszy. Nadal zbieramy fundusze, gdyż potrzeby okazały się większe niż nasze możliwości i myślimy o rozbudowie hospicjum. Na bieżąco remontujemy też obecny budynek hospicjum.

Ponadto zebrane środki przeznaczamy na zakup potrzebnych urządzeń medycznych np. rękawicę do masażu limfatycznego dla wągrowieckich kobiet po mastektomii. Wszystkie dotychczas prowadzone przez nas kwesty i zbiórki – najczęściej z pomocą parafii p.w. Św. Wojciecha mają sens, gdyż bez tych funduszy nasza działalność obejmowałaby mniej chorych, wielu nie znalazłoby u nas wsparcia i opieki.

## Pomagamy wszystkim

**Kamińsko, Fundacja Hospicjum Onkologiczne św. Franciszka, Ewa Kubieniec:**

Obecnie kończymy adaptację pomieszczenia na biuro fundacyjne. Mieliśmy nadzieję, że wystarczy nam środków. Owszem, wystarczyłyby - gdyby nie podwyżka materiałów budowlanych!

Pomagamy nie tylko chorym onkologicznym, ale wszystkim, również neurologicznym, ortopedycznym i po wypadkach komunikacyjnych. Dlaczego? Jesteśmy jedyną tego typu organizacją, która działa na terenie wsi – gmin. Ludzie w małych miasteczkach, wsiach czy osadach leśnych mają utrudniony dostęp ze względu na odległość, są mniej zaradni. Można śmiało powiedzieć, że jakakolwiek informacja dociera do społeczeństwa gminnego po trzech dniach. W mieście dostęp do służby zdrowia, opieki społecznej, ZUS czy do lekarza jest w zasięgu ręki.

Poza tym wypożyczamy bezpłatnie sprzęt medyczny (łóżka zmiennopozycyjne, wózki, elektryczne podnośniki do wanny, a przeciwoodleżynowe materace gąbkowe przekazujemy w formie darowizny. Fundacja organizuje także zbiórki, ale nie udaje się z nich pozyskać wystarczająco wysokich kwot. Mamy tylko 4 wolontariuszy. Zbiórka do puszek to symboliczna kwota (ok. 2 tys. zł rocznie). Za zebrane środki zakupujemy materace, na-

prawiamy sprzęt, pokrywamy częściowo ubezpieczenie samochodu i przyczepy. Jest jednak szansa, że wolontariuszy będzie więcej, ponieważ ośrodek ma duże poparcie samorządowców i radnych.

### Dotrzeć do każdego

#### Otwork, Towarzystwo Opieki Paliatywnej, Małgorzata Szwed:

Hospicjum Domowe „Empatia” powstało w styczniu 2006 r. Placówka działa dzięki środkom z NFZ i Otworkiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej, które zakupuje sprzęt medyczny, opłaca ubezpieczenie i telefony używane do kontaktu z pacjentem itp. Teren, na jakim działa hospicjum jest bardzo duży, bo obejmuje powiat otwocki i garwoliński. W większości są to wsie oddalone od siebie o wiele kilometrów, małe miasteczka i lasy. Wiąże się to z trudnym dojazdem do pacjenta, często drogami polnymi i leśnymi. Pracownicy hospicjum dojeżdżają własnymi samochodami, a koszty z reguły przekraczają dodatki paliwowe.

Problemem tak małego hospicjum jest też zdobycie odpowiednich pracowników, a przede wszystkim lekarzy. Potrzebujemy takich, którzy oprócz wykonywania czynności medycznych, będą chcieli razem z nami szerzyć ideę opieki hospicyjnej i sami będą czuć „ducha hospicyjnego”.

Długi czas nasze hospicjum miało problem ze znalezieniem osoby o odpowiednich kwalifikacjach, chęciach i możliwościach na stanowisko kierownika, która chciałaby pracować za takie (niewielkie) pieniądze, jakie mogliśmy zaoferować.

### Łóżka pilnie potrzebne

#### Szczecin, Hospicjum św. Jana Ewangelisty, Małgorzata Berta:

Wszelkiego rodzaju akcje charytatywne oraz zbiórki pieniężne są hospicjom bardzo potrzebne. Środki, jakie otrzymuje nasza placówka z NFZ wystarczają zaledwie na pokrycie 70 proc. kosztów funkcjonowania.

O resztę nieustannie prosimy osoby i instytucje życzliwe i wrażliwe na cierpienie innych. Opiekujemy się też dziećmi osieroconymi, dla których organizujemy kolonie letnie, imprezy mikołajkowe. Dzieci uczestniczą w tych imprezach bezpłatnie. Hospicjum zbiera na to środki.

Bardzo chcielibyśmy wymienić łóżka chorym, aby były bardziej funkcjonalne i poprawiały komfort chorym w ich ostatnich chwilach. Na razie pozostaje to w sferze marzeń, ponieważ potrzebujemy aż 24 sztuk. Wierzmy jednak głęboko, że znajdziemy ludzi dobrej woli, dzięki którym uda nam się to zrealizować.

Anna Janowicz

# Wspomnienia o obecnych

## – Krzysztof

Szczęścia się nie tworzy – szczęście się widzi.

Ono jest już obecne(...)

OSHO, „Radość”



Drogi Czytelniku, wybacz mi proszę brak praktycznych rad i słownikowych definicji, wybacz również brak fascynujących historii, których nie znajdziesz w tym artykule. Pozwól jednak na wspomnienie, wspomnienie dość niezwykle, bo dotyczące żyjącej „tu i teraz” osoby. Życzyłbym sobie, aby zachęciło ono wszystkich ludzi związanych z wolontariatem, a zwłaszcza z wolontariatem hospicyjnym, do podjęcia trudu, który wielu postaciom pozwoli ukazać się zza mgły anonimowości. Jest również moim celem obalenie mitu, który niczym żelazna kula uniemożliwia pełny rozwój wolontariatu. Mitu o nielicznych, wybranych jednostkach, które są w stanie sprostać tej trudnej misji.

Krzysztof Walkiewicz ma 59 lat. Jest szczupłym jegomościem o pociągłych, lecz radosnych rysach twarzy. Nasze pierwsze spotkanie zaaranżowała konieczność, w wolontariacie, którym wówczas koordynowałem, jak to się czasem zdarza, brakowało osób do akcji charytatywnych. Wielkimi krokami zbliżał się wakacyjny kiermasz, „Jarmark Dominikański”, pozbawiając mnie i innych pracowników Fundacji Hospicyjnej spokojnego snu. Na szczęście z wakacyjnego wypożyczynku zrezygnowali niektórzy wolontariusze medyczni, a wśród nich właśnie Krzysztof, który zaangażował się bez wahania i muszę przyznać, że był głównym autorem sukcesu tamtej akcji. Być może pomogła mu dusza handlowca, jest on bowiem księgarzem (a i rodzice utrzymywali się z handlu), jednak decydująca była determinacja i odwaga. Krzysztof nie dał przejść obojętnie żadnej osobie, która przechodziła obok naszego stoiska, nieliczni widzieli w nim fanatyka i pośpiesznie odchodzili, jednak większość osób o chętnie udzielała nam finansowego wsparcia.

Kiedy zapytałem Krzyśka o motywację jego zaangażowania, odpowiedział mi że, zadanie swoje traktuje z taką samą odpowiedzialnością jak pielęgnację pacjenta, dodając, że radzi sobie znacznie lepiej w akcyjnych działaniach, w których nie czuje się sam, jak to ma często miejsce w kontakcie z chorym, lecz może liczyć na grupę, na innych wolontariuszy.

Ponieważ nikt z nas nie może powiedzieć, że jest idealny, pozwól Krzysztofie, że opowiem pewną anegdotę. Otóż w trakcie trwania Jarmarku, dotarł do mnie anonim, że widziano wolontariusza, ubranego w „firmową”, żółtą koszulkę, który na scenie brał udział w konkursie picia piwa. Okazało się, że nicponiem tym jest... Krzysztof, który od razu został „zaproszony” na mało przyjemną rozmowę z koordynatorem. Cała sprawa, choć nie można było jej puścić płazem, była wynikiem nieporozumienia i nieostrożności. Krzysztof w przerwie poszedł zobaczyć, co dzieje się na jarmarkowej scenie, konferansjer ogłosił konkurs picia, a Krzysztof nie domyślając się wcale, że chodzi o piwo, od razu się zgłosił. Męska ambicja nie pozwoliła mu zrezygnować, więc zamarkował łyk z kufła (bo trzeba dodać, że Krzysztof do amatorów alkoholu nie należy) i zszedł ze sceny, efekt domina i afera gotowa.

Człowiek z krwi i kości, który swojej posłudze nie nabył ex nihilo, którego cała motywacja rodzi się z wrażliwości i poczucia obowiązku, który siły czerpie z kontaktu z ludźmi, dobrej książki, muzyki klasycznej lub folkowej, porannej przebieżki i kochającej rodziny. Niedawno zapytałem Krzysztofa, co sądzi o powiedzeniu: „człowiek jest otwartą księgą” odpowiedział, że chyba lepszym określeniem byłoby: „człowiek jest ciągle piszącą się księgą”. Tak więc pięknych wersów na życia stronicach życzę Tobie Krzysztofie, Twojej Żonie i Tobie, Czytelniku.

Kamil Kabasiński

# Podarowałam im serce

Pewnego listopadowego wieczoru 2006 roku pojawiłam się w Ich życiu. W progu powitały mnie Jej dzieci. Dominik, po zdawkowym: „Dzień dobry”, zamknął się w swoim pokoju. Weronika chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła do pokoju swojej mamy. Miała wtedy 34 lata, była prawie moją rówieśnicą. Na imię miała Wiesia i z pewnością nie chciała umierać.

Nie zdążyłam się nawet przedstawić, bo odruch wymiotny Wiesi wziął górę nad wszelkimi formami grzecznościowymi. Szybko podstawiłam miskę, potem pomogłam otrzeć twarz i zrobić porządek. Wiesia była wyczerpana, nie miała siły na rozmowę. Przedstawiłam się najkrócej jak tylko można i zaproponowałam, że zrobię kolację dzieciom. Dostałam przyzwolenie i udałam się do kuchni wraz z Weroniką. W ciągu około piętnastu minut dowiedziałam się o wszystkich ważnych sprawach ośmioletniej dziewczynki. Poczulałam smutek, bo zdałam sobie sprawę, jak bardzo samotna jest Weronika. O dziwo przyłączył się do nas Dominik, który przez hospicyjnego psychologa oceniony został za chłopca bardzo zamkniętego w sobie. Usłyszał nasz śmiech i zaciekawiony przyszedł posłuchać, o czym sobie opowiadamy. Przyłączył się do rozmowy. Było wesoło, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Jemu również brakowało normalności, zdrowej mamy. Wiedziałam jednak, że z wizytami może być ciężko. Wiesia była załamana swoją sytuacją i niechętnie zgadzała się na wizyty hospicjum. Moim ratunkiem stały się dzieci. Zapytały mamę, kiedy znowu przyjdę i takim sposobem wymusiły na niej moje przybycie.



Nasze spotkania odbywały się systematycznie. Przychodziłam robić toaletę, masowałam opuchnięte nogi Wiesi. Pomagałam przygotowywać Weronikę do I Komunii Świętej. Z czasem na twarzy Wiesi zaczął pojawiać się uśmiech. Rzadko, ale był. Za każdym razem, gdy przychodziłam, Weronika z pełnym zaangażowaniem pełniła honory Pani Domu. Zawsze proponowała kawę lub herbatę, ze słodkim dodatkiem, a na „do widzenia” otrzymywałam super modną naklejkę, ładny rysunek lub cukierek na drogę do domu. Dominik miał wtedy dwanaście lat i był mniej wylewny, ale rozmawiał ze mną od czasu do czasu. Wiesia żaliła się trochę, że syn prawie nie wychodzi z pokoju. Pewnego razu Dominik ćwiczył kolędy na flecie poprzecznym. Słuchałyśmy tego koncertu, a na twarzy Wiesi pojawił się uśmiech i duma z syna.



Kilka dni później stan jej zdrowia pogorszył się. Mąż Wiesi zdecydował, że trzeba ją zawieźć do szpitala. Gdy przyszłam

wieczorem na Oddział Wewnętrzny, Wiesia odchodziła. Poprosiłam księdza, zadzwoniłam po męża i rodziców Wiesi. Przyjechali. Byli zdziwieni i przerażeni widokiem. Jeszcze rano było inaczej, lepiej... Mąż Wiesi chciał oszczędzić dzieciom widoku umierającej mamy. Powiedziałam mu, żeby w takim razie został przy żonie całą noc. Rano podjął decyzję. „Zabieram żonę do domu, do dzieci!” Lekarze nie chcieli się na to zgodzić. Dali do zrozumienia, że transport do domu to pewna śmierć. Mąż Wiesi był nieugięty. Wiesia leżała wtedy bezwładnie na szpitalnym łóżku, nie miała kontaktu z otoczeniem. Podeszłam do niej, wzięłam ją za rękę i powiedziałam, że jedzie do domu, do Weroniki i Dominika. I stał się cud! Podczas transportu odzyskała przytomność umysłu. Gdy wniesiono ją na noszach do domu, miała logiczny kontakt z otoczeniem. Wszyscy się cieszyliśmy, a zwłaszcza dzieci.



Kiedy przyszłam nazajutrz, w domu Wiesi byli jej rodzice, mąż, Weronika. Jak zwykle zrobiła mi coś do picia, wyciągnęła wszelkie słodkości, jakie posiadała i pokazała mi zdjęcia. Ale jakie zdjęcia! Było ich kilka, wszystkie przedstawiały zmarłych członków rodziny w trumnach. Zamarłam przez chwilę, po czym spokojnie zaczęłam jej tłumaczyć, co to jest trumna, kiedy jest potrzebna, dlaczego jest otwarta. Miałam na szyi pamiątkę rodzinną – srebrne otwierane serduszko. Poszłam z Weroniką do jej pokoju i podarowałam jej swoje serce. Zaproponowałam, abyśmy wkleiły tam zdjęcie jej kochanej mamy, które będzie mogła nosić na swoim dobrym serduszku. Potem powiedziała o tym swojej mamie. Zdążyła powiedzieć jej, jak bardzo jest ważna.



W kilka dni później Wiesia odeszła. Tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Pogrzeb był dla dzieci bardzo ciężkim przeżyciem, po ich policzkach spływały łzy, Dominik wymiotował.



Odwiedzam je. Byłam u nich w Święta Bożego Narodzenia, na urodzinach Dominika i Weroniki. Towarzyszyłam Weronice w egzaminie przed I Komunią. Proboszcz ocenił wtedy jej odpowiedzi na szóstkę. Byłam na uroczystości I Komunii Świętej, na ich działce, na karuzeli, tej, która wysoko, wysoko zatacza sobie kółka. Zważywszy na lęk wysokości, było to wielkie poświęcenie z mojej strony.



Dzisiaj zauważyła, że jestem trochę smutna. Powiedziała jej dlaczego: mój tata ma nowotwór. Podeszła do mnie, wzięła za rękę i powiedziała: „Wiem, wiem coś na ten temat. Chodźmy na spacer.”

Joanna Borys,  
Hospicjum im. Św. Kaliksta Tychy

# Dumka

## (nie tylko) na dwa serca

Nauczycielka, znana aktorka czy piosenkarka... To typowe marzenia małych dziewczynek. Niektóre jednak już od dziecięcych lat chcą czegoś więcej... Aneta od zawsze pragnęła być pielęgniarką. Marzenie zrodziło się niemal 20 lat temu. Urzeczywistnia się od lat już 13.

– Odkąd pamiętam zawsze chciałam być wolontariuszką, zawsze chciałam pomagać ludziom chorym w hospicjum – mówi Aneta Korzuśnik z Hospicjum Miłosierdzia Bożego w Gliwicach.

Kiedy miała 10 lat zaczęła uparcie prosić tatę, żeby pozwolił jej zostać w hospicjum. Obiecał, że jak tylko urośnie i zacznie sięgać ponad klamkę drzwi, zgodzi się. Udało się w wieku 15 lat. Wtedy Aneta była już trochę wyższa od klamki.

Początki pracy jako wolontariusz nie były łatwe i lekkie, jakby w marzeniach wydawać się mogło. Pierwsze wejście na oddział, pierwszy kontakt z pacjentem, pierwszy samodzielny dyżur. Takie chwile pamięta do dziś. Takich wspomnień się nie zapomina. Tak, jak mimo upływu czasu, nie zapomni o pewnym pacjencie...

– Był młody mężczyzna, który ciągle wpatrywał się w okno. Trudno mi było go zrozumieć. Zapytałam nieśmiało, co tam jest takiego ciekawego. On mi na to odpowiedział: „Niech siostra weźmie krzesło i usiądzie obok mnie.” Byłam młoda, przestraszona... Tak patrzę w okno i nic tam nie zauważyłam. Po prostu chmura i piękne błękitne niebo. Czego on tak wypatrywał? Mówię mu nieśmiało, że widzę tylko chmurę. „No właśnie siostrzo. Tam jest chmura. Ta chmura niedługo przeminie, ale ona jest, a ja miałem okazję ją zobaczyć. Ta chmura przeminie, tak jak wszyscy z nas kiedyś przeminą. Ale to, że ona przeminie, nie znaczy, że jej nie będzie. Ona będzie, gdzieś dalej.”

Pacjenci lubią, jak się im opowiada o drobnych radościach, które się przeżyło, o tym, co się udało. Gdy siostra Korzuśnik postanowiła z dwóch aniołków wiszących w sali, stworzyć jeden, lepszy model, wszyscy pacjenci jej kibicowali. Dopytywali się czy już jest ulepiony, czy się wysuszył, jaki będzie miał kolor włosów.

Jeden z nich miał zielone włosy. Pewna pacjentka tak to skwitowała: „Jest bardzo ładny, tylko te włosy zielone... Wygląda jak Wiśniewski. To tak nie bardzo.” Tak też dzięki, a może raczej wbrew, liderowi Ich Troje powstał aniołek z brązową czupryną. Jego zdjęcie dumnie oglądał każdy chory.

– My wszyscy jesteśmy takimi aniołkami, które odlatują do nieba, ale są dla was, żeby wam pomagać. – wspomina ich słowa wyraźnie wzruszona.

Opieka i pielęgnacja chorego należą do jednych z codziennych zajęć młodej pielęgniarki. Zajęcia konieczne, choć niejednokrotnie krępujące samego chorego. Pacjent, zawstydzony swoją chorobą, fizycznością, często nie akceptuje siebie. Znakomitym sposobem na rozładowanie tego napięcia, obaw i strachu okazała się piosenka. Piosenka, która jak wiadomo, dobra jest na wszystko.

– W momencie, gdy zaczynamy sobie nucić, widać, że pacjent czuje się lepiej. Widzi on, że jesteśmy osobami, które nie są nastawione na jakąś sensację. Nie są po to, by w jakiś krytyczny sposób na niego patrzeć, że mamy inne zajęcie. Nie skupiamy się na chorobie, która jest okaleczająca i czasem bardzo nieprzyjemna dla pacjentów.

Poza tym wprowadza odrobinę normalności, o którą w takim miejscu czasem najtrudniej.

Każdy, kto choć na dłużej „zagościł” w hospicjum, stwierdza jednogłośnie – to miejsce zmienia człowieka, jego patrzenie na świat, postrzeganie różnych, czasem najprostszych rzeczy.

– Hospicjum nauczyło mnie radości z drobnych rzeczy i spontaniczności, w dobrym tego słowa znaczeniu. Ono daje bardzo dużo radości. Człowiek dostaje siłę od pacjentów. Gdy czuję się źle, jestem przytłoczona, przychodzę do pacjentów. Kiedy widzę ich uśmiech, radość - to jest najbardziej cudowna rzecz, jaką można od pacjentów otrzymać. To jak dawka pozytywnej energii.

Joanna Śliwińska